

668  
83/84



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Kaleta-Ruch”

04 028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

*Antygona*  
**POLSKA**

ul. Doroszewskiego 1

80-307 Gdańsk

nr 1-6 z 66 2 U-04-90

ZE ZBIORÓW  
Działu Dokumentacji ZG ZASP

## KULTURA

# Antygona z żelaza

**R**OK 1984 — rok premiery „Antygony” Sofoklesa w krakowskim Teatrze Starym — poddawał prośbę interpretacji. Gdy po raz pierwszy oglądałem to przedstawienie, wybiegający na scenę żołnierze jednoznacznie kojarzyli się z szarżującą falangą ZOMO, chór noszący portret heroiny — z listopadową manifestacją, kiedy zaś posłaniec przynosił wieść o śmierci Antygony — gazety pisały o odnalezieniu ciała księdza Popieluszki. Tylko napis „dymy użyte w spektaklu nie są szkodliwe dla zdrowia” mówił, czym różnił się rzeczywistość sceniczna od tej z murami teatru. Wtedy trudno było uwierzyć, że to nie Kraków spowity obłokami szawinnych gazów a Teby, miasto o siedmiu bramach sprzed dwóch i pół tysiąca lat.

Mincło pięć lat i na „Antygonę” spoglądam chłodniejszym okiem. Czy wstydzę się dawnych wzruszeń? Tak rzeczwiście: kiedy Antygona podnosi dramatyczne dłonie skute kajdanami czuję się skonsternowany patetycznością gestu. Zastanawiam się, jakie mogły być dalsze losy żelaznych sylwetek wykreowanych przez Andrzeja Wajdę. Możliwe, że królowa Teb, zona Hajmona, uśmiałaby się z politowaniem na wspomnienie swego młodzieńczego, egzaltowanego zachowania. A kim może być dziś Tomasz, syn Mateusza Birkuła? Może jest polem? Działaczem związkowym? A może z zaciętnością pięć lat idzie wraz z A. Gwiazdą i A. Walerystynowicz w linie niezmienności poglądów? Natura metalu zobowiązuje.

Wielka to krzywda dla przedstawicieli teatralnych, iż krytycy zajmują się nimi zaraz po premierze. Wielka szczerze w przypadku spektakli, które

żyjąc historycznym kontekstem chwil — mają zarazem ambicję być dziełami ponadczasowym.

Wtedy, pięć lat temu krytyka podzieliła się na dwa obozy: piewców i żołnierzy. Z jednej strony „Żołnierz Wolności” walczył zawzięcie o szacunek dla dzieła Sofoklesa i ze współzuciem pochylał się nad upadłym wybrańcem muz, który wyreżyserował słabe i zmanierowane przedstawienie. Z drugiej strony Bronisław Mamoń, pisząc recen-

zję pod tytułem „Wielkie przedstawienie Andrzeja Wajdy” najwyższe uznanie wyrażał w wykropkowanych nawiasach oznaczających interwencje cenzury.

zję pod tytułem „Wielkie przedstawienie Andrzeja Wajdy” najwyższe uznanie wyrażał w wykropkowanych nawiasach oznaczających interwencje cenzury.

Daś, zrzucając płaszcz Kordiana, który nazbyt już przywarł do nas, skórka,

„Antygona” jest niewątpliwie dziełem nowatorskim. Nie tylko z tego względu, że scenografia autorstwa Krystyny Zachwatowicz składa się ze skrzyń po amunicji i tylko raz Jońska kolumna wspomina o rodowodzie sztuki. W swoim przedstawieniu Andrzej Wajda zrewolucjonizował (bo jest to zaiste rewolucja) rolę chóru w tragedii antycznej. W tragedii Sofoklesa jest to chór starców tebańskich, przyciężki nieco, jak na nasze czasy, ornament. U Wajdy chór jest raz tłumem żołnierzy, po

czym zaraz przedzierzga się w światło pochlebców, przebiera się w jeansy demonstrantów, by skończyć w robotniczych fufajkach. Staje się elementem dynamicznym, pełnoprawnym aktorem przedstawienia.

Iskrostwa i konstrukcja Sofoklesowego

dramatu polega na starciu dwóch racji — racji państwowej oraz praw boskich wyższych nad te stworzone przez człowieka. Wajda z tego konfliktu rezygnuje. Jego Kreon jest technikiem, technikiem, który dumną postawą, pozorami pewności siebie uaktywizuje pokryte drżeniem raki. Upór tyrańca jest prostą konsekwencją strachu i kiedy nagle pod wpływem proroctwa tama pęka, w ciągu paru sekund władca przemienia się w ochlap człowieka. W tej roli Tadeusz Huk jest po prostu wspaniały. Władca — choć jest władczością, gniewem, gniewem, strachem strachem. Ale w momencie całkowitej klęski każdemu kto nie ma serca z kamienia, jest go żal; żal bardziej niż Antygony, choć racje królów nie są naszymi racjami. Antygona jest zbyt pyszna w swoim męczeństwie, zbyt egoistyczna. Ona nie ma żadnych wątpliwości, wybiera śmierć i śmiało ku niej podąża. Ewa Kolaszńska właściwie tej roli nie gra, do minimum ogranicza gest, dzięki czemu nabiera on niebywałego dramatyzmu, agresywności. Właściwie ogranicza się do recytowania kwestii. Operuje głosem z niebywałą maestrią, głosem pełnym najprzeróżniejszych odcieni. On jest podstawowym i najważniejszym elementem tej kreacji. Niebawale precyzyjna i wciąż świeża gra jest wielkim atutem przedstawienia. Toteż oklaski są nagradzające nie różnią się natężeniem od owacji na premierze.

Aktorzy kłaniają się. Spektakl skończony. Publiczność wychodzi na mokro od deszczu ulicę Krakowa. Imię jest Kraków po pięciu latach, inne nasze problemy.

W Nowej Hucie 300 „wściekłych” z kamieniami i butelkami w rękach atakuje koszarę OPMO Czas Antygony to, czy czas Kreona?

Paweł Wroniński

